

Supermoce

Pamiętam jeszcze ten czas, kiedy nie miałam dzieci. Pamiętam, że miałam czas i swobodę w jego organizacji. Oczywiście pracowałam, ale miałam też całkiem sporo czasu na czytanie, bieganie, wyjście z domu, na znalezione w ostatniej chwili, spotkanie autorskie lubianego artysty. Życie czasem przyspieszało, a czasem zwalniało. Odkąd mam dzieci, jestem rozpędzonym chomikiem w kołowrotku.

Wiedzieliście, że kołowrotki są niezdrowe dla kręgosłupów chomików? Że muszą mieć odpowiednią średnicę, żeby ich nie krzywić i nie krzywdzić? Czyli analogia jest bardzo dobra, bo posiadanie dzieci jest mocno niezdrowe dla kręgosłupa. Po pierwsze, dla tego kręgosłupa realnego, tego otulonego mięśniami, więzadłami – gotowego na wiele, choć jednak dźwiganie coraz większego dziecka to już dla niego przesada, zwłaszcza że to stworzenie często nie przypomina dziecka, a bardziej piskorza i wymyka się, jak tylko może. Dodatkową gimnastykę zapewniają: schylanie się do łóżeczka, nagłe wygibasy, by złapać dziecko spadające z rowerka, ciągle rozmowy z kimś, kto przez długi czas nie dosięga nam nawet do połowy uda. Sprawa zatem jest jasna – będzie bolało.

Po drugie, dla kręgosłupa moralnego. Wspomniane przeze mnie świetlane czasy „przed dziećmi” obfitowały w obserwacje moich małych pacjentów i ich rodziców oraz nawracające myśli typu: „na pewno nie będę nigdy tak robić, gdy będę matką” i wiecie co? Dwulatki szybko weryfikują takie „nigdy”. Trzylatki przebijają logiką nawet wytrawnych profesorów tej dziedziny. Te słodziaki, wychowane na własnej piersi, mają więcej własnego zdania, niż ja mieszkam przez miesiąc i w sumie to ich determinacja i spójność argumentów sprawiają, że często muszę wycofać się ze swojego stanowiska. Ostatnio na przykład przepytываłam moje dziecko z tego, co widzi na obrazku. Robiłam właśnie podejście do hasła „okulary”, zadając kolejne pytania, m.in. „co dziewczynka ma na nosie?”. Po usłyszeniu odpowiedzi, że nic, nawet się lekko zaniepokoiłam, bo jeśli ja widzę okulary, a ona nie, to trzeba umówić wizytę u okulisty, a ja tak strasznie nie chciałabym tego robić, bo moja ulubiona okulistka pracuje w takich godzinach, że mi nie pasują, będę musiała przesunąć pracę i nie wiem, kiedy ją odrobię...

"Jako matki lekarki jesteśmy świetne w wymyślaniu ciężkich i rzadkich chorób dla naszych dzieci, genialnie martwimy się o osiągnięcie kamieni milowych dzień po terminie. Jednocześnie jesteśmy osobami światłymi, opierającymi się na badaniach naukowych i wykorzystującymi je dla swoich celów"

Moje myśli galopują, a to dzieciątko stwierdza, że „dziewczynka nie ma nic na nosie... ale ma okulary na oczach”. Całkiem możliwe, że to jest supermoc – moc własnego zdania,

a nie tam jakieś konwenanse języka polskiego.

Ta zdolność z czasem nieco ewoluuje, własne zdanie staje się zdaniem/zachowaniem grupy rówieśniczej. Jak zawsze, myślałam, że się przygotowałam i na to. Kupiłam książki. Miałam już w sobie gotowość na mierzenie się ze wszystkimi zdaniami typu: „a mama Zosi to jej pozwala chodzić w bluzce do pępka”. Myślałam, że będę się kłócić o fryzury, o pomalowane paznokcie, o bałagan w pokoju. Ja tymczasem siedzę i chichoczę, bo młody człowiek po odebraniu z basenu oświadcza mi, że zapomniał ręcznika i wycierał się plecakiem, bo jego kolega tak robił po poprzednich zajęciach (ach ten wpływ grupy) oraz mierzę się z oburzeniem, że plecak kolegi się lepiej do tego nadawał, bo był bardziej płaski. Kusi mnie, żeby przeprosić za to, że pozwoliłam mu zabrać niewłaściwy plecak – ale ostatecznie kiwam tylko głową i obserwuję nieco nietypową supermoc samodzielności.

Właściwie to dobre podprowadzenie do drugiej spośród gwiazd tego miesiąca. Pierwszą oczywiście są wymienione już dzieci i ich pomysły, bo w czerwcu przypada dzień dziecka (1 VI), drugą – nie mniej ważną – są ojcowie, bo przecież ich święto przypada raptem trzy tygodnie później (23 VI). Oczywiście nie ma tu żadnego przypadku, bo nawet stary żart wspomina o tym, że mężczyźni rozwijają się do szóstego roku życia, a potem już tylko rosną; także to słuszne, że dzieci i ojcowie świętuje niemalże razem. To dobre podprowadzenie, bo od samodzielności jest już nieduży krok do supermocy MML-i i NMML-i*.

Jako matki lekarki jesteśmy świetne w wymyślaniu ciężkich i rzadkich chorób dla naszych dzieci, genialnie martwimy się o osiągnięcie kamieni milowych dzień po terminie, analizujemy, czy nasze dzieci są gotowe do rozpoczęcia szkoły. Jednocześnie jesteśmy osobami światłymi, opierającymi się na badaniach naukowych i wykorzystującymi je dla swoich celów. Supermocą naszych partnerów jest przetrwanie.

A wiecie, jaka jest moja supermoc? Nawet zajęło mi chwilę, by ją znaleźć, bo z poprzedniego punktu wynikało, jakobyśmy jedynie siaty chaos, ale nie. Potrafię – prywatnie będąc chomikiem w kołowrotku – udzielać moim pacjentom w gabinecie porad dotyczących stylu życia i tego, jak ważne jest znaleźć czas dla siebie. I to jest właśnie supermoc profesjonalizmu.

*W kręgach matek lekarek nazywani MML-ami lub nMML-ami, są mężowie matek lekarek lub nie-mężowie matek lekarek – w zależności od statusu legalizacji związku.

